

# NIJAKOŚĆ MNIE DRAŻNI

z BEATĄ FUDALEJ rozmawia DOMINIKA BUJNICKA

DOMINIKA BUJNICKA *Czym jest aktorstwo?*

BEATA FUDALEJ Nie wiem. Cokolwiek bym na ten temat powiedziała, zawsze będzie to truizm. Nie chcę używać wielkich słów. Banalne stwierdzenia, że jest to profesja, styl życia, postannictwo (to określenie zawsze mnie śmieszyło), na pewno zawierają w sobie jakąś część prawdy. Dla mnie aktorstwo to sposób na kontakt z ludźmi; rodzaj stałej aktywności i niepokoju, który nie pozwala nigdy zrezygnować i poddać się inercji. Gdy zawodzi świat realny, czasem jeszcze w teatrze można odnaleźć coś naprawdę istotnego. Wreszcie, aktorstwo jest wykonywaniem zawodu, ale takiego zawodu, który wymaga pełnego zaangażowania i pewności, że robi się coś ważnego.

Krakowską PWST ukończyła Pani w 1989 roku. Jeszcze w tym samym sezonie, w Starym Teatrze, zagrała Pani dwie duże role: Krzemień w "Zdriczeniu obyczajów pośmiertnych" Leśmiana w reżyserii Waldemara Zawodzińskiego oraz Lizę w "Braciach Karamazow" - spektaklu Krystiana Lupy.

Właściwie to dzięki Krystianowi trafiłam do Starego Teatru. W dyplomie również grałam Lizę Chochłakow i gdy okazało się, że Lupa będzie robił *Braci Karamazow* na Scenie Kameralnej, za jego sprawą zostałam obsadzona w tym przedstawieniu.

Czy była to ta sama postać, co rok wcześniej w szkolnym spektaklu?

Niezupełnie, choć, niestety, nie udało mi się uniknąć powtórzeń. Bardzo mnie to denerwowało. Jestem osobą impulsywną i słysząc, podczas prób, swoją dawną "melodię" wpadałam nieomal w furję. Tak się ta rola rodziła - próbowałam ją "na wściekłości", stresując tym samym siebie i kolegów. Walczyłam nie tyle o to, żeby nauczyć się czegoś nowego, ale żeby się odczuć. Podobny problem miałam robiąc dublury w spektaklach: *Tak zwana ludzkość w obłądziej* i *Księżniczka Turandot*. W pierwszym z wymienionych przedstawień grałam początkowo inną postać. Jestem "słuchowcem", a rolę pani Teresy Budzisz-Krzyżanowskiej znałam niemal wyłącznie z głośnika teatralnego - istniało niebezpieczeństwo, że będę po niej powtarzać. Zresztą już w PWST łapałam się czasem na tym, że po zajęciach z wiersza nieświadomie naśladowałam jej intonację.

W trakcie studiów, a następnie podczas pracy w teatrze zetknęła się Pani z wieloma artystycznymi indywidualnościami. Kto spośród nich wywarł na Panią największy wpływ?

Nie ma takiej jednej, jedynej osoby, która cię kształtuje; nie jest się również złąkimi osobowości ludzi, z którymi ma się do czynienia. Za wcześniej zresztą na wygłaszanie jakichkolwiek uogólnień. Niewątpliwie duże znaczenie miały dla mnie ćwiczenia z Teresą Budzisz-Krzyżanowską, zawsze czekałam na nie z niecierpliwością. Myślę jednak, że najwięcej dało mi spotkanie z Ewą Lassek. Była kimś, kto uczył nie tylko warsztatu, ale i sposobu myślenia o postaci, o teatrze, a przy okazji uczył życia. Mniej więcej w tym samym czasie miałam zajęcia z Krystianem Lupą - z nim również pracowało się wspaniale.

Nazywano Panią nawet aktorką Krystiana Lupy.

Tego rodzaju klasyfikacje są drażniące i nie zawsze do końca prawdziwe. Uwielbiam teatr Krystiana, ale sądzę, że aktor ma prawo spotykać się

z wieloma reżyserami. Czasami te spotkania są twórcze, czasami kompletnie jałowe. Jednak tego rodzaju doświadczenia w którymś momencie się przydają i twierdzą, że to o wiele bardziej "higieniczne" podejście niż zamykanie się w świecie teatru jednego reżysera. Przynajmniej mnie to nie interesuje.

Czy podejmowanie współpracy z różnymi twórcami wiąże się z odmiennym charakterem otrzymywanych ról? W jakim stopniu oferty zgodne są z Pani preferencjami?



Zdriczenie obyczajów pośmiertnych wg Leśmiana w Starym T. w Krakowie (1990). Beata Fudalej (Krzemiana). Reż. Waldemar Zawodziński

ROT. WOJCIECH PLEWINSKI

Aktor jest, w pewnym sensie, osobą do wynajęcia. Oczywiście, może nie przyjąć jakiejś propozycji, ale robi to bardzo rzadko. Tylko raz odmówiłam roli. Musiałabym grać ją absolutnie wbrew sobie, a co za tym idzie, na pewno nie zagrałabym jej dobrze. Wymagała jednego "technicznego szczegółu", którego zaakceptować nie mogłam. Równocześnie najbardziej kuszą mnie role, które są, pozornie całkowicie nie dla mnie. Czasami odnoszę wrażenie, że nie posiadam żadnych cech danej postaci - muszę ich dopiero szukać. To jest właśnie jedna z ciekawszych rzeczy w tym zawodzie, to jest prawdziwa twórczość i wyzwanie dla aktora. Natomiast obsadzenie "prywatnym kluczem" uważam za nieporozumienie. Jakim aktor jest człowiekiem i jaką gra postać to dwie zupełnie różne sprawy, których nie można utożsamiać. Tymczasem wielu reżyserów zdaje się o tym zapominać. Nie posiadam jakichś szczególnych repertuarowych upodobań. Jednak irytuje mnie trochę, że od czasu debiutu jestem obsadzana w podobnych rolach: agresywnych, szalonych, chorych umysłowo kobiet. Z drugiej strony, nijakość mnie drażni. Postać miłej panienki bez wyrazu, którą wszyscy lubią, byłaby dla mnie kompletnie nie do przyjęcia. Często zdarza się, że stojąc na scenie wyraźnie odczuwam niechęć widowni. Na przykład na spektaklu *Oleanna* podczas ostatniej sceny, kiedy profesor bije uczennicę, niejednokrotnie zrywały się brawa. Dla mnie to jeden z większych komplementów. Taka reakcja dowodzi, że udało mi się stworzyć coś, co wzbudza autentyczne emocje. Ten sprawdzian aktorski był dla mnie szczególnie istotny, bowiem po raz pierwszy wcieliłam się w postać, z którą się od A do Z nie zgadzałam.

Podczas ostatniej sceny, kiedy profesor bije uczennicę, niejednokrotnie zrywały się brawa. Dla mnie to jeden z większych komplementów. Taka reakcja dowodzi, że udało mi się stworzyć coś, co wzbudza autentyczne emocje. Ten sprawdzian aktorski był dla mnie szczególnie istotny, bowiem po raz pierwszy wcieliłam się w postać, z którą się od A do Z nie zgadzałam.

Poza teatrem występowała Pani w telewizji w spektaklach: "Siostrzyczki" w reżyserii Barbary Sas, "Wyspa" - reż. Jacka Gąsiorowskiego, "Zabawa w koty" - reż. Marty Meszaros, w cyklu programów poetyckich *Andrzeja Maja* oraz kilku bajkach dla dzieci. Znała jest Pani głównie jako laureatka wrocławskiego Przeglądu Piosenki Aktorskiej w roku 1991.

Tak, chociaż na festiwal trafiłam z powodów zupełnie prozaicznych - przez pół roku nie weszłam w żadną obsadę, a koniecznie chciałam coś zrobić. Było to dla mnie bardziej wyzwanie aktorskie niż wokalne. Śpiew interesuje mnie tylko wtedy, kiedy ma kontekst teatralny (dlatego zrobiłam program: *Firma Portretowa Stanisława Ignacego Witkiewicza*). Natomiast nie sądzę, abym mogła całkowicie mu się poświęcić - mam świadomość, że nie robię tego do końca dobrze. Zawsze staram się być maksymalistką. Próbuję dopracować każdą kolejną rolę budując ją całkowicie od zera. Oczywiście, każdorazowo pozostaje we mnie coś z poprzednich "wcielań". To naturalne. Gra się w życiu tylko kilka istotnych ról. Te pomiędzy nimi są odchodzeniem od jednej i dochodzeniem do następnej, którą dostanie się kiedyś. Jeśli mam być szczerą, nie byłam jeszcze w pełni zadowolona z żadnej swojej roli. Stałe mam sobie coś do zarczenia. Na tym właśnie polega ta praca - na oczekiwaniu. Zawsze się czeka na rolę, która tak wiele ci da, tak bardzo pomoże... Czekasz się, czeka i wciąż czegoś brakuje. Jak w życiu, po prostu.